

ROZMAITOŚCI.

Uroczystość Sadowa w dzień wigilii Bożego Narodzenia w Krakowie.

Ujrawszy ten nadpis pomyślisz miły czytelniku, iż może o bojach pod Sadową opowiadać zamysłam. Bynajmniej! wspomnienie moje sięga ściśle pokojowej przeszłości. Powiem o uroczystości dorocznej, na którą dziaćwa cieszy się od początku grudnia; mówię o drzewku, które w dzień Wili bywa dla dzisiejszego pokolenia dzieci obsłaniane cukierkami i bakalią, osadzone, w domnicze z czekolady lub w kwadratowej deszczulce, które z niemiecka we Lwowie zowią *Christbaum*, zaś w Warszawie *heiliger Krist*.

Przed 30-ma i więcej laty, inaczej (przynajmniej w Krakowie) drzewko to działało na wyobraźnię kilkoletniego drobiazgu i kilkoletnich nawet wyrostków, którzy radzi brali w zabawie czynny udział. Kraków naówczas jak i dotąd, był siedzibą licznych tradycyjalnych rozrywek, które zachowywano uroczystie.

Przeobrażają się one i przeobraziły dzisiaj do niepoznania. Szopka ukazująca się po pierwszy raz w dzień Bożego Narodzenia była po prostu szopką kolendową, bez śpiewek teatralnych, bez piosenek *Anny Liberownej*, które dopiero po r. 1849 wyparły całą rzeszę, naiwnych piosenek. Szopkę ogłoszono drukiem ale ją przeobrażono poprawkami, które popsuły tekst całkowicie. Uroczystość *Konika Zwierzynieckiego* w oktawę Bożego Ciała, zmieniła fizyonomią od czasu pożaru Krakowa, a bardziej jeszcze od czasu gdy biskupi pałac osierociał. Zabawa ta, którą wymyślił i życiem natchnął Konstanty Majeranowski (znana jest w południowej Francji, ale u nas do czasu *Majeranowskiego* nie istniała), i która nie ma historycznej, ni legendowej podstawy—nie ma tej powagi od czasu, gdy włóczyk włóczy się po rynku i do okien kłania o datek pieniężny.

Sławny *Comber Babski* był inny wówczas, kiedy to w tłusty czwartek przekupki ustrojone w papierowe różnokolorowe wstęgi

i ubrania, hulały po rynku z pierwszym lepszym przechodzącym przez rynek. Sam nawet prezes senatu i rzeczypospolitej, musiał raz uleść zwyczajowi i pohulać z nimi złapany na ulicy; dzisiaj świeci on szczątkami, gdy sobie o nim przypomni jedna lub druga baba i wpół pijana strojna w papierową fryzurę, wyskakuje po pod sukiennicami. Podobnież w dzień *Zielonych Świątek* dziewczęta z Krowodzy i innych okolic, ukazywały się na Bielanach ustrojone w spodnice z ciężkich materji jedwabnych, haftowane złotem i srebrem—przekazywane w rodzinie od praprababek z czasów złobywcy pod Wiedniem. Od lat kilkunastu znikł ten strój doroczny uroczysty, wygnała go bieda i jak to mówią ciężkie czasy.

Jedna tylko uroczystość nabywa większego rozgłosu: *towarzystwo kurków*, które również stworzył *Majeranowski*, przynajmniej wznowił, a piosnką o Kozernikach złudził mniej uważnych którzy uwierzyli iż to jest pieśń tradycyjna staroświecka.

Już to *Majeranowski* (umarł r. 1851 a nie 1841 jak podaje *Eneyklopedya*) umiał fabrykować tradycje (jak np. o *życzeniu Dosiego roku*) i pamiętniki historyczne, które jako takie, cytowano, opierając się na powadze *Pszczółki krakowskiej*.

Uroczystości uświęconych tradycją ma Kraków bez liczby, opisał je *Józ. Łepkowski* w osobnej książce, także opisał dokładniej wspólnie z *Gustawem Czernickim* w *Gazecie Warszawskiej* (1854 Nr. 170—183) opisywał sędziwy nestor starożytników *Grabowski Ambroży* w swoich archeologicznych mnogich pracach, a za nimi wtórzył i *Józef Mączynski*. Niektóre weszły i na scenę. I tak komedia dwu-aktowa *Ładnowskiego: Comber Babski* pisana z humorem, wystawiła na scenie krakowskiej ceremoniału *Combra*.

Z pomiędzy tej liczby dla dziatwy najwięcej ma uroku *Konik zwierzyniecki, Święty Mikołaj i Sad*.

Święty Mikołaj pojawia się jeszcze dotąd w Krakowie w dniu 5 grudnia w wigilią św. Mikołaja. Ubrany jest w długą kape zasłaniającą nogi. Na głowie ogromna infuła ze złotego papieru, w rękę złożony zakrzywiony wysoki pastorał, broda po pas z konopi lub waty, długie włosy i brwi watowe lub konopne. Postać ma majestatyczną. Za nim idzie anioł w koszuli białej niosąc kosz, a częstokroć wiodąc na łańcuchu czarnego z ognistym językiem djabła. Był to postrach na dzieci. Trwożliwsze uciekały pod ławę lub łóżko, śmielsze kłękaly rzędem przed św. Mikołajem i mówiły głośno paciorki. Po ukończeniu, św. Mikołaj miewał perorę moralną, poczem z kosza który anioł mu podał, obdarzał dzieci różgami złoczonemi, a zarazem podarunkami jak: krakowiaka, lalki i t. p. Różgi zawieszane z powagą, po za zwierciadłem, służyły za *antidotum* krnąbrności przez cały rok, a to w myśl zasady jeszcze w owoczesnych groszówkach wypowiedzianej: „*Różczką dziateczki Duch Święty bić radzi*,” którego wiersza, uczyliśmy się pospołu z pacierzem.

Po rozdaniu podarunku i ucałowaniu kolejn \acute{e} m r \acute{e} ki św. Mikołaja, ten \acute{z} e oddała \acute{s} się ze swoj \acute{a} asystencj \acute{a} .

Bywało jednak, że św. Mikołaj nie zaja \acute{z} zał do mieszkania, wówcz \acute{a} s kładły się dzieci spać, karmiąc się nadziej \acute{a} : że święty Mikołaj nawiedzi ich we śnie. Jako \acute{z} znajdowano nazajutrz pod poduszk \acute{a} i różgi i ksią \acute{z} eczki i lalki.

Jeszcze i dzisiaj chodzi św. Mikołaj po domach. Druga zabawa to jest *sad* zmienić nazwisko i formę.

Jeżeli w domu było liczniejsze rodzeństwo, to starsi sprawiali uciechę młodszym. Pensyonarki i studenci od tygodnia przygotowywali materyał. Rodzice dawali pieni \acute{a} dze, a za to znalazło się wszystko. Były to czasy, kiedy kopa pięknych jablek kosztowała złotówkę. Na *sad* zakupywano: jabłko, figi, rodzenki, migdały, chleb św. Jana, śliwki suszone, figi, daktyle, orzechy włoskie i inne owoce; cukierki tylko wyjątkowo się ukazywały.

Starsze rodzeństwo robiło wszystko. Dziewcz \acute{e} ta tworzyły z rodzenków i migdałów kolejno nanizanych wspaniałe festony. Chłopey złócili orzechy, nabijali je na kolki i wykrawali no $\acute{z$ ykiem z opłatków: świąty okrągłe i półokrągłe, domki z oknami i drzwiami piętrowe. Wyrabianie tych arcydzieł architektonicznych opłatkowych wymagało kilkodniowej pracy. Drzewa z choiny dobierano gęste, wysokie i rozłożyste. Uczepiano na wszystkich kilkadziesiąt stoczków długich i około nich okręcano festony z migdałów i rodzenków, a nadto okręcano około stoczków gromadki owoców związanych razem, jakoto: jabłko, piernik, orzech, chleb św. Jana i figę. Tak obciążone i przeciążone drzewo, wi \acute{a} zano od szczytu sznurem i zawieszano je w jadaln \acute{e} j sali, na haku u sufitu w miejsce zdjętego żyrandola; drugi koniec sznura wi \acute{a} zano u okna, podciąg \acute{n} awszy *sad* do sufitu. Była uciecha kiedy *sad* po ukończon \acute{e} j wigilii, zajaśniał wszystkiemi stoczkami, i gdy wisząc tak, iż r \acute{e} k \acute{a} dosięgnięty być nie mógł, obracał się w powietrzu na sznurze i światła migotały się szybko, a opłatkowy świat uwi \acute{a} zany u spodu drzewa i ugruppowane owoce kręciły się dokola. Na *sadzie* znalazły się dary dla dzieci i gości, a wzajem goście umieli zręcznie doczepić prezent dla dziatwy.

W ka \acute{z} de święto zapalano światła i trwała ta uciecha do *Trzech Króli*, aż ostatecznie wszystko opadło przepalone.

Owo opadanie owoców było szczytem uciechy dziatwy. W wigili \acute{a} w którą zwykle starsi i dziatwa grywają wspólnie w loteryjkę o orzechy i owoce, nic ze *sadu* nie spadało; dopiero w dzień *Bo \acute{z} ego Narodzenia* bywało najliczniejsze opadanie. Cz \acute{e} ś grup \acute{e} owocowych nawi \acute{a} zuje się najwyżej około stoczka tak, iż gdy ten dopali się do pewnego punktu, nitka się przepala a dziatwa która z wlepionemi oczyma śledzi ruchu ka $\acute{z$ d \acute{e} j świeczki, rzuca się na lecącą z góry gromadkę i kto zręczniejszy, ten chwyt \acute{a} owoc na własność. Reszta nie dopalonych gromadk \acute{e} zostaje na *sadzie* i za-

bawa ponawia się w licznie zaproszonym gronie dzieci na Nowy Rok, zaś w *Trzech Króli* tak się narządza nitki, że reszta festonów i owoców opadają.

W kodexie sądowym w r. 1842 pisanym przez jednego z małych uczestników tejże zabawy, zastrzeżone było, pomiędzy innemi:

„Zabawa z *sadem* odbywa się w wieczór, aby się światło wydało pięknie, i że to w wieczór najlepiej się bawi. Ale cała zabawa zależy na przyzwoitości, ustępowaniu sobie i zgodności, na to dawniej przepisywano prawa; ale jak tylko od woli bawiących się zależy, aby były wykonanemi, tak też w ich sercu powinny być wiadome. Gospodarze powinni wszystko poświęcać aby goście ubawić i nie o swoje ale o ich dbać dobro. Goście powinni zaś bawić się z przyzwoitością i wspierać dobre chęci gospodarzy. Wszyscy powinni dbać o dobre porozumienie się, bo gdzie kłótnie, tam niema zabawy. Ale jak wszystko się kończy, tak i *sad* koniec swój mieć musi, tylko trzeba uważać, aby ten jego koniec nie był smutny, a to osiągniemy przez wspomnienie dobrej zabawy, a jak to ma być osiągnięte w poprzedniej medytacji już umieściliśmy. Gospodarze (mali) szczególnie powinni umieć gospodarować, bo to jest i z ich dobrem i z dobrem gości zgodne. Im zabawa na dłużej wystarcza, tém lepsza, cóż dobrego na raz wszystko przepuć?—Bądź zdrów *sadzie*, a niech cię na przyszły rok zdrowo i wesoło znów zobaczymy. To zapisujemy dla wiecznej pamiątki.”

Takie były słowa niedorosłego i niedoszłego prawodawcy. Słuchano ich i zabawa szła ochoczo przez dwa tygodnie bez sporów o spadające pierniki i jabłka. Dzisiaj natura *sadu*, jego trwałość i urok zmieniły się po części. Co dawniej rublem opędzono na wszystkie dnie, to dzisiaj nie wystarcza na same cukry, któremi oszpecono karłowate krzaki, a i te, nie uszanowane, obdzierane, tracą urok po jednodniowej zabawce.

K.

